

## Rozmyślania



## „Sprawa Tomasza Raczka”

*W ostatnim czasie, na kulturalnej mapie Polski, mają miejsce ciekawe wydarzenia. Głównie za sprawą wydumanych ambicji tych twórców, którym wydaje się, że to, co robią, jest tak genialne, że każdy musi ich „wiekopomne dzieło” zobaczyć. Dotyczy to twórców z różnych dziedzin sztuki, ale to, co stało się w polskim kinie, przekroczyło wszelkie granice zdrowego rozsądku.*

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Jakiś czas temu odbyła się premiera najnowszej polskiej komedii „Kac Wawa” w reżyserii Łukasza Karwowskiego. Dwa dni po premierze Tomasz Raczek skrytykował film na swoim profilu facebookowym: *A więc byłem na filmie KAC WAWA i muszę przyznać, że dawno już nie pamiętam abym w kinie był tak głęboko zażenowany. To nie jest po prostu zły film. Ten film jest jak choroba, jak nowotwór złośliwy: zabija wiarę w kino i szacunek do aktorów. Patrząc na Romę Gąsiorowską, Sonię Bohosiewicz i Borysa Szycy, grających główne role, czułem się tak jakbym patrzył jak ktoś przerabia kochanych członków rodziny na dziwki i alfonsów. Szczepke i nieodwołalnie odradzam pójście na KAC WAWA do kina. Ten film powinien ponieść klęskę frekwencyjną — może to nauczyłoby czegoś producentów. WSTYD!*

Swoją opinię o filmie powtórzył w telewizji. Producent, a jednocześnie współscenarzysta tego filmu Jacek Samojłowicz, postanowił iść do sądu. Twierdzi on, że Tomasz Raczek swoimi wypowiedziami wezwał widzów do zbojkotowania jego produkcji, a tym samym przyczynił się do strat „kilku milionów”. Sugeruje również, że dziennikarz przekroczył granicę etyki zawodowej: *Przez tego pana straciłem kilka milionów wpływów. I takiej sumy będę się domagał na drodze sądowej.*

*Oczekuję, że Tomasz Raczek straci wiarygodność jako krytyk filmowy, bo zdaniem moich prawników przekroczył granice krytyki filmowej i złamał zasady etyki dziennikarskiej, być może ze względów osobistych.*

Czegoś tak absurdałnego nie słyszałem od kilku dobrych lat. Czy to znaczy, że już żaden krytyk nie może wyrazić swojej opinii na temat oglądanego, słuchanego czy czytanego „dzieła”? Po to jest zawód krytyka, żeby — jeśli jest taka potrzeba — ostrzec odbiorców przed „produkcjami” kulturalnymi, które nie dość, że są złe, to na dodatek jeszcze szkodliwe — nie tylko dla kultury narodowej.

Przykład tego „konfliktu” pokazuje, jak bardzo zdegradowany został obraz polskiego twórcy, polskiego producenta, mecenasa.

— Tak, ja będę finansował pewnie przedsięwzięcia kulturalne, ale pod warunkiem, że wszyscy będą mnie głaskać — zdaje się brzmieć głos rozgoryczonego krytyką producenta. Pan producent i współscenarzysta jednocześnie zapomniał tylko o jednym, że już dawno minęły czasy, kiedy dyspozycyjni recenzenci i krytycy pisali to, co było wygodne. Trzeba jednak powiedzieć, że i dzisiaj także nie jest lepiej, bo kiedy czyta się koleśkowskie opinie o filmach, koncertach, książkach czy wystawach, to czasami ma się wrażenie, że w Polsce wszystko, co wychodzi na światło dzienne jest genialne. Co ważniejsze, prawie wszyscy twórcy oczekują ciągłego wychwalania ich. Nie wiem skąd biorą się te pokłady nieskromności — czyżby to był sposób na leczenie własnych kompleksów?

Jest oczywistym, że sztuka jako taka nie musi zawsze być preintelektualizowana, żeby była dobra, chociaż w kinie jest to szczególnie widoczne. Nie zapominajmy, że kino ma być przede wszystkim rozrywką, oderwaniem od codziennych problemów. Ale jednak są granice dobrego smaku i dobrej rozrywki.

Wydaje mi się, że problemem polskich producentów filmowych jest to, że brakuje im po prostu pomysłów. Podglądając, jak kasowym hitem był „Kac Vegas” natychmiast zapragnęli zrobić żalną polską wersję. To samo było z polskimi komedyjkami, reklamowanymi, jako największe hity od czasu „Samych swoich”, „Alternatywy 4” itp. Dlaczego nadal świetnie ogląda się filmy typu „Rejs”, czy ciągle krytykowane, a wysmienite takie produkcje, jak: „Stawka większa niż życie”, „Cztery pancerni i pies” i mnóstwo innych filmów i seriali sprzed 20. 30. czy nawet 40. lat? Bo tamte filmy o czymś mówiły, miały jakieś przesłanie. A kiedy nie zawsze były zgodne z prawdą historyczną, bądź tę prawdę nawet fałszowały, były zrobione na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

A dzisiaj? Poza kilkoma wyjątkami produkujemy filmy, na których nie chce nam się myśleć. Bez przerwy naśladujemy amerykańskie produkcje, nie mając ani funduszy, ani odpowiedniego warsztatu.

Myślę że u nas kina nie należy już rozpatrywać w kategorii sztuki tylko zwykłego produktu, który powstaje ze względu na popyt wśród widzów — bo skoro np. taki „Wyjazd integracyjny” miał dużą widownię, to idziemy za ciosem i kręcimy „Kac Wawa”. Czasami

można jednak przeszarżować i tak właśnie stało się z „Kacem...”. Inna sprawa to wychowanie widzów, gdyby „karmiono” nas troszkę ambitniejszym kinem, to nasze szare komórki mocniej by pracowały i może lepszy gust by się im wykształcił.

Zastanawiam się, po co robi się takie filmy? Na pewno nie ze względów artystycznych, tylko dla pieniędzy, bo nie minęły trzy miesiące po premierze „Wyjazdu integracyjnego”, kiedy można było kupić ten film z „Vivą” czy „Galą” (nie pamiętam) za 9 złotych! Czemu to miało służyć, bo na pewno nie promocji kultury „wysokiej”.

Sprawa recenzji Tomasza Raczka tak naprawdę nie dotyczy tylko kina. Może dojdzie do tego, że jakiś wierszokleta, niezadowolony z oceny jego „wielkości” literackiej poda mnie do sądu, bo nie spodoba mu się np. moja recenzja krytyczna dotycząca jego zbioru wierszyków. A takich dostaję miesięcznie od kilkunastu do kilkadziesiątu. Często zdarza się, że ktoś przysłał mi swoje książki, pisząc w liście, że czeka na recenzję. Nie zastanowi się tylko nad tym, czy jego książka na taką recenzję w ogóle zasługuje...

I tak mógłbym pisać bez końca, ale to i tak nic nie zmieni...

Dlaczego „sprawa Raczka” w ogóle ujrzała światło dzienne? Wydaje mi się, że w dalszym ciągu funkcjonuje w naszym kraju niewiara w słowo pisane... Po zmianach 1989 roku, po zniesieniu w Polsce cenzury, większość z nas pomyślała, że teraz to już wszystko będzie można. Jednak rzeczywistość jest inna. Bo jeśli krytykuje się twórcę za jego „dzieło”, a nie za życie prywatne i robi się w granicach prawa, to wszystko jest w porządku. Napisanie, żeby nie chodzić na jakiś film, albo nie czytać czyjejś książki nie jest niczym nagannym. Twórca musi zdawać sobie sprawę z tego, że skoro decyduje się na to, żeby być osobą publiczną, będzie poddawany publicznej krytyce. Mocne słowa Raczka to nic nowego. Już Antoni Słonimski w swoim „Flircie z Melponeną”, jeszcze przed wojną, używał bardziej dosadnych słów w stosunku do autorów bardziej uznanych, niż wspomniany producent-scenarzysta. Po cóż więc ta złość? Więcej pokory i więcej samokrytyki...

Chciałbym także wyżej wspomnianym twórcom podpowiedzieć, że jest takie powiedzenie, iż „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, ale do czegoś takiego trzeba po prostu dorosnąć, bo w przeciwnym razie pozostanie tylko i wyłącznie kac, a Wawa i tak będzie dalej żyć swoim życiem... Życiem celebryckim, niemającym nic wspólnego z prawdziwą sztuką...



Rys. Barbara Medajska